1845. Nr 30. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść Przedmiotów: O pojęciach ludzkich, ich pochodzeniu i rozwijaniu się, przez Prof. Feliksa Jezierskiego.— Historija Narodu i Państwa rzymskiego, przez Jana Szwajnica (początek rozbioru krytycznego przez Jana Majorkiewicza).—Poezije: Wdowa i Syn, (wiérsz ze zdarzenia prawdziwego) przez A. Zawadzkiego. — Modlitwa Dziewicy, ostatni wiérsz napisany przed śmiercią, przez Alfonsę Kanigowską. — Nowiny. —

HISTORIJA NARODU I PAŃSTWA RZYMSKIEGO,

przez Jana Szwajnica. Warszawa 1845. (Tom I.)

Autor obrabiał podług źródeł, jak sam zaręcza i nowszych badań. Na początku jednak widok ogólny (str. 2) wzięty z Müllera, który ani do jednéj, ani do drugiéj kategoryi nie należy; jest to bowiem Johann Müller nie Otfryd, badacz najnowszy starożytności etruskich i ich wpływu na piérwotne dzieje Rzymu. Uderza to zaraz na wstępie.

Daléj na piérwszych kartach dziejów zastanawia styl ważny i dźwięczny jak złoto: treściwość jego przypomina genialnego naszego Badacza Starożytności, ale pióro p. Szwajnica jest jasne, chociaż ucinkowością okresów czytelnika ciągle do zastanawiania się zniewala. Co do sposobu wykładu autora, lękamy się czy

ten nie odstręczy od niego czytelników: czy czasem zasługując na pochwałę któréj pracowitości odmówić niepodobna, nie zasłuży razem i na naganę.... Czas to rozwiąże.

My, dla których dzieło autora było ważne z wielu nader względów i dla tego przeczytaliśmy tom wyszły sumiennie, mamy prawo wypowiedzieć śmiało nasze zdanie: powiemy więc że nas kosztowało wiele czytanie lubo nie tyle ile najtrudniejszych, zabijających erudycyą autorów niemieckich, Schlossera, Niebuhra: Raumera, Leo (Historya Starożytna).

O czasach mitycznych zaraz na piérwszych kilkunastu stronicach pisze autor tak węzłowato, że tylko znawca starożytności czytać go z przyjemnością może—nikt więcéj. Daléj od str. 8 przywiązywanie zbyt wielkiéj wagi do podań bajecznych, pogląd więcéj faktyczny budzi mimowolnie niedowierzanie w czytelniku, obeznanym z wypadkami krytyki historycznéj po przejawie Nibura i zaczynamy wątpić czy autor pisał podług nowych badań— może tylko podług źródeł, dziejów pierwotnych Rzymu a źródła dziejów piérwotnych Rzymu, mętne są, brudne, bo płyną śród kału i oparzelisk, niedorzeczności i kłamstwa! — Dyonizyusz z Halikarnassu i Liwiusz.... to nie źródła a innych nié ma. Są tylko analogije powszechne, oparte na naturze ludzkiéj i napomknieniach mitycznych, których tak trafnie użyła krytyka odgadująca Niebuhra i dawniej jeszcze *Vico*.

Zaczynamy być ostrożniejszemi i czuwać na sobą, abyśmy się niezawikłali w sieci rozumowania pozornego z autorem, aby się nie powikłało pasmo jego własnych rozumowań. przeczytawszy na stronie 11 co następuje: „Jliończykowie, żyjący za czasów Strabona, utrzymywali wprawdzie że Troja po zdobyciu przez Greków nie uległa zburzeniu; ale Strabo *idąc za podaniem Homera* opowiada zniszczenie miasta, podanie jak dziejopisowie rzymscy i greccy. Podług strabona Lavinium i Laurentum, uzacnił Eneasz swoim pobytem i t. d." Autor używa tu powagi Strabona przeciwko podaniom umieszczonym u samego Strabona t. j. że dwóch dogmatów danych nam przez Strabona jeden dowolnie wybiéra,

a mianowicie ten, który bardziéj lubi t. j. że Troja była zburzona, Eneasz istniał (miał byt historyczny). Rzecz naturalna, że przeciwnik p. Szwajnica powiedziałby na téj saméj zasadzie, opierając się na Strabonie (str. XIII, 40 Lips 1798 pg. p. Szwajnica), że Troja nigdy zburzona nie była, Eneasz miał byt mityczny i t.p. To nam pokazuje piętno wybitne krytyki naszego autora: nié ma tu krytycyzmu Nibura, ale widać jeszcze antynomije Kanta, ów prawdziwy miecz obosieczny na polu filozofii i dziejów. Wiek antynomij przeżyć już czas, bo ten wiek minął dawno dla Europy: autor snać do przeszłéj generacy *i we względzie krytyki historycznéj wyższéj* należy. Ale to tylko może w jednym przykładzie? Może w stanowczych wypadkach przeszedł za wiek antynomij dogmatycznych? Zobaczymy: idźmy daléj.

Gebelin (pisze autor na sr. 11) nie zna Eneasza człowieka, nie myii się zapewne Gebelin, kiedy Eneasza za słońce uważa.... Był słońcem (Eneasz), ale to słońce nie znosi Eneasza człowieka a połączenie obu pierwiastków rozwiązuje niepewności w dziejach z któremi dwa wyobrażenia, ziemskie i niebieskie, są zjednoczone." Aby czytelników, nieobeznanych z dzisiejszém stanowiskiem krytyki historycznéj, postawić na niém, to jest dać możność widzenia o co rzecz idzie a zatém uprościć pytanie i przywieść je przeto do największéj ile być może jasności, rzecz objaśniamy przykładem. W jednym z poetycznych mitów Greckich, Jowisz w postaci złotego deszczu spuszcza się na łono ziemianki, która wydaje owoc miłości: podanie to znane powszechnie, nowa krytyka objaśnia przez proste zjawisko natury, t. j. tam gdzie deszcz tylko mógł zapłodzić ziemię zamkniętą w więzieniu suszy — zjawisko powietrzne uosobiono w bóstwie, ziemskie zaś w ziemiance. Tu już niknie pojęcie indywidualnego bytu historycznego dwóch osób. Tak samo ginie i pojęcie historycznego Eneasza, którego słoneczności dowodzi sam p. Szwajnic (str. 11—20). Bardzo się myli autor kiedy obrzędowością dowodzić pragnie przybycia Eneasza (str. 20 i nast.), bo obrzędowość dowodzi tylko, że osady z brzegów Azyi Mniejszéj przybyły do Italii a o tém nikt nie wątpi, do-

wodzić zaś tego tak szeroko nie potrzeba było—zwłaszcza, że podobne dowody zapełniają całe księgi niemieckie a nam, nieuczącym się specyalnie dziejów, takie monograficzne drobiazgi niepotrzebne. Tym sposobem odstręcza się tylko ogół naszych czytelników od czytania, a rzadko kto schwycić i utrzymać wątek dziejów zdoła. Że arystokratyczne rzymskie rodziny chlubiły się z pochodzenia od Trojan, to się tak naturalnie tłumaczy, jak przodków naszych chluba, że są potomkami Sarmatów, którzy (podług nowszych badań) pokazują się osadą czyli raczéj falą napływową a raczéj przepływową po słowiańskiéj ziemi, falą która po sobie zostawiła ślady, jak wody morskie, w jeziorach i bagnach węgierskich, kiedy z powierzchni Panonii do łożyska oceanu spłynęły.

Dowody przytoczone na str. 24 nic nie dowodzą a poparcie ich na str. 26 (przyp. 6) jest niesumiennie, bo autorowi dobrze pewno wiadomo że Dyonizyusz Halikarnaski (równie jak Liwiusz w 1 księdze) powagi *historycznéj* w żaden sposób mieć nie może. Nie spodziewam się przynajmniéj, aby dopiero odemnie, który znam erudycyą niepospolitą autora, potrzebował objaśnienia. Z uczuciem cierpkości poglądałem na dowody historyczności *w piérwszéj księdze Dyonizyusza i Liwiusza* (przypiski na str. 27, 28). *Są one ważne pod względem mitycznym:* dziwimy się jak autor, przy tylu skarbach erudycyi, nie podniósł się do krytyki historycznéj wyższéj, opartéj na zasadach filozofii „Tajemniczość pochodzenia założycieli wielkiego miasta mówi autor, *spowodowała świałłe badania o niepewności pierwotnych dziejów* państwa Rzymskiego: zrodziła nawet chwilowy wywód Rzymian od Etrusków, nowe badania, prace znakomitych mężów usunęły tę wątpliwość.“ Jeżeli badania o niepewności światłe były, czemuż ich nie zbił p. Szwajnic, kiedy w brew przeciwne wypadki, za posadę dalszych rozumowań przyjmuje? Wolno dziś powiedzieć: idę za Niburem i niedowodzić, ale idąc w brew Niburowi, niewolno. Ten genialny mąż, krytyk twórczy, ma powagę europejską a tuzinkowi historycy, nawet Wachsmuth'y zasłużyć na powagę nie mogą obok tego wielkiego męża, którego wyra-

zem są dziś najwięksi historycy Europy.— Wyrzeczenie P. Szwajnica „w piérwiastkach Rzymu szczegóły nawet drobne zostały objaśnione," mieści się prawda, ale wyrażona zbyt ogólnie t. j. *że szczegóły objaśniają mityczną, nie zaś historyczną stronę* a całe mity dopiero, mity, które natura ludzka tworzy podług praw odwiecznych i stałych, prowadzą nas do prawdy dziejowéj, przy pochodni filozofii, któréj wiekopomny utwór pozostawił nieśmiertelny *Vico*. Sam p. Szwajnic korzysta ciągle z owoców badań, co się na téj niwie rozwinęły tak świetnie po przejawie Beauforta i Nibur'a i dla tego dzieło jęgo jako materijał, jest nieocenionéj dla nas wagi, stoi na równi z dziełami pisanémi przez obcych z największą erudycyą dziejową. Że się zaś na widoki ogólne zgodzić nie możemy, wina to odmiennego ukształcenia filozoficznego. Mnie zresztą, jako prawnika, nigdy historya specyalnie zajmować nie mogła; pracowałem jednakże nad nią tyle, że mam prawo ocenić zasługę historyczną p. Szwajnica. Utaić tego niepodobna że stanowisko dzisiejsze filozoficzne nauki, jest p. Szwajnicowi niemal obce, a bez tego jednak, na drodze krytyki historycznéj wyższéj, daleko zajść niepodobna. Tak n. p. na str. 29, 30 i 31 widać pióro historyka pełnego nauki, na str. 32 brak poglądu filozoficznego. Oto jest najważniejsza potrzeba filozofii w naszym czasie oświaty wszechstronnéj, wszechogarniającéj! Rosprawiają u nas o filozofii i Heglu ci ludzie, którzy niewiedzą co jest nauka a ci co się zajmują specyalnie tą lub ową gałęzią drzewa wiadomości ludzkich, nie chcą nic wiedzieć o wypadkach najnowszych filozofii. A jednak niepodobna dziś dać nawet definicyi porządnéj prawa, bo w oklepanych mieszczą się błędy, o których nie wiedzą, a może też nie chcą wiedzieć ci, co je powtarzają. Bez filozofii kroku postąpić nie można na drodze krytyki historycznéj wyższéj: dowodem tego mianowicie dzieje Rzymu, ten typ normalny rozwijania się dzisiejszzch państw Europy; typ, dla ocenienia którego trzeba się podnieść do praw wyższych natury społeczeństwa, aby nie osieść na mieliznie przypadkowości, jak to

się nieraz najuczeńszym erudytom zdarza, jeżeli światłem filozofii gardzą na polu swych badań. —

Zastanówmy się tylko nad naturą mitów, nad prawami tworzenia się bajek, a przekonamy się że szata przypadkowości historycznéj jest szatą mitów. Autor nie dowiódł wcale historycznego Romulusa, mówiąc że powieść o jego wyrzuceniu zgodna jest zupełnie z duchem dawnych wieków. Analogie do Cyrusa i Mojżesza nie tylko że dalekie, ale nawet nic nie dowodzą: co do Mojżesza lepiéj było nie objaśniać **x** przez **y**, pamiętając na badania Szyllera, który je pisał był już pod wpływem zbawiennego krytycyzmu Kanta.

O Romulusie i Numie rozwieść nam się obszerniéj wypadnie a potem ustalić widoki krytyki nowszéj historycznéj, wyższéj, rozwiniętéj pod wpływem filozofii niemieckiéj, od czasów krytycyzmu Kanta; krytyki, któréj wyobrazicielem we Włoszech jeszcze dawniéj był Vico, a która dziś ma tylu stronników we Francyi i Niemczech, ilu jest wielkich badaczów na polu dziejów krytyki; któréj światło na podobieństwo światła słonecznego przenika obszary literatury powszechnéj, prawa, religii i t. p.

(d. c. n.)

Warszawa, we Wrześniu 1845.

Jan Majorkiewicz.

RZECZ
O POJĘCIACH LUDZKICH,
ICH POCHODZENIU I ROZWIJANIU SIĘ.

A. UJEMNA STRONA POJĘĆ LUDZKICH.

§ 1. Znaczenie Sceptycyzmu w filozofii.

Ta wielka istota, jaśniejąca na ziemi w całym majestacie potęg moralnych i rozumowych; ta istota, w któréj się kojarzą wszystkie ozdoby ducha i serca (?) (*) — jest to Człowiek. On na silnych ramionach ducha prawie dzwiga całą otaczaiącą wszechnicę rzeczy, on z ziemi wzniosł jednę piramidę, a obok niéj z samego siebie wyprowadził drugą świetniejszą piramidę myśli; on z obfitego rogu wyobraźni wysypał skarby poetyczne i rozległą budowę życia oświetlił ich urokiem. On nawet samo istnienie swoje rosciągnął daléj po za obręby życia indywidualnego; i gdy się kończy zawód jego osobisty, myśl wyzwolona z ciała, zostaje się na ziemi jako ziarno moralnéj przyszłości społeczeństwa. Współcześnie nawet to życie ducha nie stoi martwo w saméj sobie, ale się roznchodzi pomiędzy ludzi; każde uczucie, każdy pomysł, staje się

(*) Czy serce (uczucie) nie jest duchem? — *(Przyp. Redakcyi).*

pierwiastkiem życia ogólnego, zapada w serca, w umysły, dusze i nurtuje po organizmie całego człowieka, ale życie wzięte w doskonałém znaczeniu, jest to wszystko we wszystkiem, jest to pełnia wszystkich żywiołów, jest to wielka równowaga ogółu z indywidualnością! Ale taż sama istota, mała, znikoma, zagrzebana w poziomie materyalizmu, istota skazana na wieczną nędzę moralną i fizyczną, na błędy, na walkę wiary ze zwątpieniem, uczciwości ze zbrodnią! niestety taż sama istota — jest to człowiek także. Tak więc wielkość i upadek są dwoma biegunami przeznaczenia ludzkiego, a uznanie wielkości i uznanie nicestwa są dwiema połowami mądrości! Im kto żywiéj pojmuje to wszystko, im bardziéj czuje tę tajemniczą sprzeczność, tem jest dzielniejszym w duchu, tem jest prawdziwszym mędrcem.

Człowiek pospolity, od rana do nocy zajęty błahą praktycznością, gubiąc się w drobiazgach i nie znając siebie, — ani jednéj ani drugiej (wielkości i upadku) strony w doskonałym świetle dostrzegać nie może. Wielkość, objawiająca się w ciągłym postępie wyobrażeń w odkryciach przemysłu, sztuki, jest dla niego rzeczą obojętną, a jeszcze obojętniejszą — właściwy postęp umysłowego stanowiska. Powiedz mu o jakich zmianach w filozofii, myślennictwie, o powstaniu jakiéj nowéj teoryi społecznéj i t. d. zajmuje go to tyle, co lekkie dmuchnięcie wiatru: „co mię to n. p. obchodzi, rzeknie on, zkąd i jakim sposobem tworzą się pojęcia ludzkie, kiedy mię te same pojęcia ani grzeją, ani ziębią. Taki człowiek również i znikomości swojéj w całéj mocy pojmować nie może. Strata przyjaciela, znajomego, osoby ulubionéj zasmuca go wprawdzie, ale smutek jego jest tylko indywidualnym, to jest pochodzącym z uznania własnéj, osobistéj straty; lecz on w tym wypadku nie umie wyczytać strasznego godła rzeczy ludzkich. Mędrzec może nie czuje tak zewnętrznie jak człowiek pospolity, może tajemne wzruszenia nie biją tak gwałtownie na oblicza, może z ust jego całe życie nieusłyszysz głosu tajemnéj boleści, może nawet i łez nie wylewa, bo ciągle płonący w nim ogień wewnętrzny wypalił z oczu tę błogą i pokrzepiającą rosę. Za to na

dnie jego duszy leży coś więcéj, jak czucie.... Życie praktycznego człowieka wystawić sobie można jako powolne i równo płynące pasmo szczęścia domowego. Głównym pierwiastkiem takiego szczęścia jest bez względu wiara w swoję indywidualność (*), t. j. jakieś dogmatyczne przekonanie, żé wszystkie jego czyny nie są złudzeniem, ale prawdą życia, że myśli jego nie są błędem, lecz prawdą ducha, słowem jest on pewnym *siebie*, uważa się za doskonały okrąg, za wykończoną całość przyczyn, celów i skutków. Więc rzekniecie, nie godzi się budzić go ze snu, nie godzi się nawet napomykać, że jego przekonanie może być tylko snem, że zbudowany przez niego system pojęć, jest tak wątłym i wątpliwym, że jest równie takim, tylko dłuższym, momentem złudzenia, jak sen pospolity. Mówicie po części prawdę; powiedzieć człowiekowi, że twoje zasady są urojeniem, opartém na sztucznych pozorach, że w twojem rozumowaniu, objawia się nie sama prawda, lecz fałsz ulubiony, jest to popełnić rabunek moralny, złupić jego duszę z najpiękniejszych uroków. Przecież taką koleją przechodzą i przechodziły wszystkie sfery życia ludzkiego. Kiedy nad trzódą, Epikurejską (porci de Grege Epicuri) co się tak błogo tuczyła paszą zmysłowości, zabrzmiało godło odrodzenia ducha, że trzeba powstać z materijalizmu, odlepić się od ziemi, od roskoszy, a wzlecić do nieba, zapewne był to gwałt, zadany społeczności;... nikt by wtenczas nie pomyślał, że nad ziemską dolę, nad zbytek, wyższą jest sama niedola duchowa, że nad okrąg świata, lepszą jest jedna cząstka nieba! A jednak musiało to nastąpić, ludzkość wyspawszy się z odurzenia, musiała przyjąć formy nowego postępu i przyjęła je z rozkoszą. —

Okazuje się ztąd iż najistotniejszym warunkiem, najistotniej-

---

(*) Uprzedzamy iż wyrazu *wiara*, nie użyliśmy tu nigdzie w znaczeniu częściowem, jako przekonanie religijne, lecz w pełnéj sferze pojęcia wiary, t. j. przekonania dogmatycznego ogólnie do wszystkich przedmiotów. —

szym pierwiastkiem postępu jest *zwątpienie* o prawdzie (zwątpienie jest początkiem mądrości, mówi Descartes) zachwianie się w swojem przekonaniu — sceptycyzm. Myliłby się ten, ktoby sądził że sceptycyzm jest utworem jakiejś uczelni filozoficznéj, utworem wyłącznym; jako żywo! w naturze pojęć ludzkich leży ten niespokojny żywioł, jakby ziarno złego pobudzające go do zrzucenia, do zaprzeczenia teoryi utartych zasad choćby najwidoczniejszych. Owszem w samem nawet tworzeniu się naszych wyobrażeń ważną gra rolę sceptycyzm, i jest niejako ich piérwszą dobą organiczną: myśli nasze poczynają się zawsze od zaprzeczenia. Być może iż myśląc przez całe życie, czyli, zamieniwszy stopniowo nasz umysł na martwą pracownię sił rozumowych, już nie jesteśmy w stanie odszukać piérwszéj nitki tego processu, albo rozłożyć go; jednak rzeczywiście najpiérwszą, a nawet głównie działającą jest tu (w myśleniu) *siła zaprzeczenia: każdy człowiek* jest *sceptykiem*, o ile myśli i zastanawia się. N. p. dopóki ja patrzę na jaki przedmiot okiem pospolitém, dopóki go widzę obojętnie, dopóty jestem pewny, dopóty mam dogmatyczne przekonanie, że on jest takim jakim się wydaje. Ale gdy ja zaczynam wpatrywać się w niego głębiéj, gdy natężam siłę oka, i gdy utkwiłem w niego całą potęgę zmysłu widzenia, wtenczas moje przekonanie dotychczasowe (powierzchowne) upada, łamie się wiara, bo ja chcę się *przeświadczyć*, co to jest w istocie. Gdy słyszę jaki szmer w oddaleniu, w umyśle moim powstaje pewne, słabe domniemanie, zdaje mi się że to jest szum nagle wezbranego potoku, to mniemanie jest dla mnie przekonaniem tymczasowem; skoro ja nadstawiam ucha, już tem samem zaprzeczam, (ostabiam) w sobie to przekonanie, bo nie mogę na niém polegać, pragnę czegoś więcéj, pragnę przeświadczenia. — A tak wszelkie natężenie zmysłu (jakiego kolwiek) jest już krokiem zwątpienia, zachwiania się (w dotychczasowém) przekonaniu, jest krokiem sceptycyzmu. Podobnym sposobem moglibyśmy odkryć żywioły sceptycyzmu nie tylko w zmysłowości, ale i w tworzeniu się samych pojęć, t. j. we właściwym układzie myślenia. Dajmy

na to, że ja wzrosłem i rozwinąłem się w pewnym systemie wyobrażeń, sądów lub zasad moralnych. Tak myśleli moi przodkowie, tak myślą współcześni, tak i mnie nauczono. Z początku te zasady, skoro je przyjąłem, są dla mnie przekonaniem, lecz gdy ja pocznę rozbierać je, szukać ich podstawy, przyczyny, pochodzenia, czyliż ja ich przez to samo nie zaprzeczam? Kiedy się kto pyta, dla czego Grecy zwyciężyli Persów, a nie odwrotnie, czyż on w chwili zapytania, nie wyrywa się po za granicę faktu, dla znalezienia jego przyczyny, czyli niezaprzecza go? Kto żąda dowodów, albo sam ich wyszukuje, ten nie wierzy, albo raczéj przestaje wierzyć.—Wszelkie więc badanie, celem dojścia przyczyny, lub wyjaśnienia danych pojęć, jest także krokiem sceptycyzmu. Dopóki znajdujemy się na stanowisku poprzedzającém sceptycyzm, to jest dopóki możemy wierzyć że wszystko jest tak, jak się wydaje, dopóty możemy się nazwać szczęśliwymi; wtenczas jeszcze duchowi przyświeca uroczysta pochodnia wiary, a świeci blaskiem pełnym estetycznéj spokojności!... Jest to patryarchalny wiek duszy, wiek młody, natchniony, z berłem twórczości, jego myśli są jasne i przezroczyste jak dno rzeki, choć głębokie, nic tam nie masz mętnego; cała natura żyjąca przegląda się w tém źwierciadle i tłoczy w nie całą atmosferę swego życia. Tu podania, tu poezija wschodnia, tu rycerstwo, słowem cały krajoobraz piękności cudnie połyskuje, bo go widać *zdaleka*, bo jak ładny wizerunek osłoniętym jest lekką mgłą tajemnicy, za którą giną, wszelkie skazy i nierówności. Ale gdy komu w duszę zapadło już raz ziarko niepokoju i nieufności, kto raz tylko wpatrzył się w te urocze postaci, ten już na zawsze pożegnać się musi z ideą piękności. Przeczytaj raz, drugi i dziesiąty jednę z tych czarodziejskich poezyj, o których tyle słyszałeś, rozbierz wszystkie jéj strony, wszystkie najdelikatniejsze żyły i odcienia, cały prospekt zginie, zostanie sama tylko treść kamienna, zostaną same dźwięki bezduszne. Umysł człowieka badającego, chcącego wszystko nie czuć, ale *wiedzieć*, *rozumieć*, ostyga powoli ze wszystkich zapałów, i przechodzi w jakiś żelazny pierwiastek my-

śli. On w żaden sposób nie może być uczcśnikiem tego błogiego stanu duszy, jakim się ludzi i pieści reszta społeczności. Gdy w około niego panuje jakiś gwar powszechny, zewsząd ciżba i praktyczny ruch ludów, gdy wszystko co żyje, kręci się w tym wirze i nurtuje jak drobne piórka z pełnéj garści rzucone na zakręt wody; on tylko jeden stoi nieruchomie, z myślą utkwioną w niewidomy punkt—prawdy. Taki człowiek *wystarcza* samemu sobie, czyli, mówiąc nieco właściwiéj, z dwojga złego, wybiera lepsze, gdy woli w sobie czytać zwątpienie, jak dzielić z innymi fałszywe przekonanie o prawdzie. Takiego człowieka trudno nazwać szczęśliwym—praktycznie; ale szczęśliwym —duchowie, godzi się zwać i należy! —

Sceptycyzm jest początkiem wiedzy, a będąc końcem jednéj mądrości, staje się zarodem drugiéj: wiara i przekonanie są pieczęcią wyciśniętą na pojęciach, którą łamie zwątpienie (sceptycyzm); tamte są pierwiastkami stagnacyi, to ziarnem postępu i nieskończonéj doskonałości.— Gdyby natura umiała na raz jeden zwątpić o sobie, mogłaby się przez formy swoje *doskonalić* — jak człowiek—a tak może się tylko *rozwijać*, t. j. wywiązywać z siebie saméj doskonałość organiczną (względną). Gdyby natura umiała być sceptyczną, mogłaby się stać wyższą nad siebie, nad swoję indywidualność, bo pojęła by ducha swojéj istności. Wytłomaczmy się naprzód, jak tu rozumieć indywidualność. Dla czego my nazywając jednego człowieka Janem, drugiego Piotrem, rozumiemy przez to cóś innego? bo Piotr, Jan, Paweł, są to indywidualności; każdy z nich jest czemsiś oddzielném, usamoistnia się pewną stroną indywidualności. Ale wszyscy razem mogą być jednością bo we wszystkich jest pewna ogólna treść—człowieczeństwo. Piotr nie jest Janem, ani Pawłem, ale każdy z nich może siebie nazywać człowiekiem. To stanowi w nas barwę czyli formę osobistą (postać ciała, rysy twarzy, skłonności i t. d.) nazywa się indywidualnością. Natura jest tylko indywidualną, téj zaś drugiéj strony ogólnéj (odpowiadającéj człowieczeństwu), nieposiada, bo się nie umie przenieść za stanowisko swéj indywidual-

ności, nie może wyjśdź po za swoją formę. Taka własność należy wyłącznie człowiekowi — on tylko może być *sceptykiem*, t. j. może zaprzeczać (rozbierać) coś w sobie; a na téj drodze (rozstrzygania czyli zaprzeczania siebie) nasuwa się kilka wielkich wątpliwości, już nie czasowych ani praktycznych względów, ale duchowego interessu ludzkości dotykających. —

§ 2. Pojęcie naszego JA.

Przyzwyczajamy się mówić *ja* jestem, *ja* myślę, i t. d. to pojęcie osoby pierwszéj (naszego ja) utarło się w nas nie w skutek wyrozumowania, nie jako wywód psychologiczny, ale jako stare mniemanie, które niewolniczo za matką — przeszłością, powtarzamy. Jest to więc przekonanie (sztuczne, wmówione) ale nie jest to jeszcze prawda. Człowiek pospolity ma przekonanie, że *ja* jest to co żyje, mówi, porusza się i umiera. Ale człowiek badający, takiém dogmatyczném przekonaniem pochlubić się nie może, i im dłużéj się zastanawia, tém mocniéj czuje, że *trudno* jest odkryć w sobie właściwe terytoryum naszego podmiotu. Są na to dowody:

Gdybyśmy człowieka pospolitego (człowieka *z przekonania)* w chwili kiedy wydaje głos, zapytali: kto to mówi? odpowiedziałby, bez namysłu: JA, moje usta, mój język i t. d. I powiedziałby to z przekonaniem, że on, i jego usta są jedno i toż samo. Ale gdybyśmy się spytali, dla czego on nazywa to: *moje* usta, moja ręka? t. j. dla czego o sobie samym mówi w osobie trzeciéj? a gdzie jest tu osoba piérwsza? ten środek koła, na którém obraca się i waha cała istność nasza: Na to jeszcze odpowiedziałby że tym środkiem, tą osobą pierwszą jest dusza. Lecz i tu zapytamy go się, dla czego on ją nazywa *swoją* duszą i kto jest tym posiadaczem duszy? odpowiedziałby na to: JA, tak samo jak na początku. I musiałby mimo woli wyznać, że jego pojęcie o swojéj podmiotowości (o swojem ja) jest tu tylko przekonaniem (wmówio-

nem) ale nie prawdą, że terytoryum jego ja nie jest takie, jak sobie je zwykł zakreślać. —

Ale to pojęcie (o tém co jest nasze ja?) może zachwiać jeszcze bardziéj następująca okoliczność psychologiczna:

W saméj dziedzinie naszego ducha zachodzą zmiany, będące zjawiskiem nie samego ducha, ale jakiejś odrębnéj siły. N. p. gdy mowca po raz piérwszy występuje na widok publiczny, jego pragnieniem jest wystąpić śmiało, w mowie zachować wdzięk i okazałość, słowem wyzionąć z piersi całą potęgę słowa i myśli. Tymczasem dzieje się przeciwnie, ów uzbrojony zapałem młodzieniec mięsza się, opuszcza go odwaga, dech mu zatrzymuje jakiś niewidomy geniusz przeszkody. Jakże to wytłumaczyć? możeż on powiedzieć że *ja* się zmięszałem, ja który właśnie przeciwne miałem chęci? ja com chciał być olbrzymem z piorunującą wymową, ten sam *ja* uląkłem się na widok tłumu słuchaczy, stałem się słabym jak dziecko. Więc tu nié ma tożsamości ducha z samym sobą. Bo gdyby podmiot nasz miał taki zakres, jak w pospolitém mniemaniu, t. j. gdyby był jednią i całością wszystkich pierwiastków życia, naówczas człowiek byłby istotą bezwzględnie samodzielną, byłby panem swoich uczuć, wrażeń, chęci, popędów, bo stanowiłby dla siebie najwyższą rządzącą instancilę. A tak ani zna samego siebie, ani ręczyć może za siebie—a to nawet w przedmiotach, dotyczących się samego ziarna istności ludzkiéj — myśli. — Zbójcy się zdaje że przy spełnieniu zbrodni, zamordowany jéj świadek sumienie, już go sądzić nie będzie; a tymczasem przy najmniejszym zbiegu poślaków, to sumienie zdradza go, i z samego dna duszy wykrada się strumień krwi i na twarz uderza. Wtenczas to Makbet widzi na powietrzu zawisły sztylet i plamy na ręku, których myśl jego w żaden sposób zatrzéć nie może. — Te i tym podobne zjawiska psychologiczne naprowadzają na domysł o konieczności zmian w pojęciach naszych o mniemanéj *jedności* ducha, naprowadzają mówcę na domysł że w duchu naszym ukryta jest jakaś dwoistość, jakieś dwie połowice istnienia, jakkolwiek może być pewne ogólniejsze jeszcze stanowisko, bę-

dące ich jednością.—Zastanówmy się nad tém; a przedewszystkiem rozbierzmy ducha w najważniejszym jego elemencie, w myśleniu.

§ 3. Duch nasz jest zbiegiem dwóch odwrotnych pierwiastków.

Pochodzenie pojęć ludzkich.

Wpatrując się w ogół pojęć ludzkich, łatwo w nich dostrzedz dwa odwrotne systemata. Jeden stanowią takie pojęcia, których źródło może być wskazaném z pewnością, n. p. pojęcie o wielkości z porównania ciał, pojęcie o siłach z upatrzenia wewnętrznego stosunku między zjawiskami; i t. p. Drugi system stanowią takie pojęcia (o jakich tu wyłącznie mówić będziemy) których pochodzenia nigdy wskazać niepodobna, bo nié ma nigdzie takiego punktu, na którym by one mogły być danemi, n. p. pojęcia o nieśmiertelności (*), o konieczności powszechnego po-

---

(*) Nie sądzę aby pojęcie o nieśmiertelności było *dane* (objawione) na pewnym punkcie i aby można było wyraźnie wskazać jego źródło w doświadczeniu. Powstaje więc tylko jeden pozór naprowadzający na mniemanie, że to pojęcie jest niby *pochodne* t. j. taki pozór że nieśmiertelność jest niejako przybudowaniem tylko do naszych (danych) pojęć o życiu, czyli że człowiek na tle istnienia ziemskiego utworzył sobie dalszy ciąg tego istnienia za grobem. Jednak, jak powiedziałem, jest to zasada pozorna. Wprawdzie nieśmiertelność (jako pojęcie) jest pod wpływem pojęć empirycznych, widzimy nawet jak tu wiele grubego materijalizmu wchodzi, kiedy je niektóre ludy n. p. wyobrażają sobie w całéj rozkoszy ziemskiéj. Jest to więc bardziéj *zepsute* pojęcie. Zresztą na tle istnienia ziemskiego mogłoby powstać tylko pojęcie o jego *przedłużeniu w czasie*; ale idea trwania w wieczności, przeniesienia się po za czas wszystek, w najczystszą atmosferę bytu — bytu nieskończonego; ta idea

stępu, o osobistości Boga, (*) o bezwzględnéj prawdzie, i t. p. Gdzie te pojęcia mogły być zaczerpane, jakim zmysłem odkryte? niewiadomo, ale dosyć że są niewątpliwie w duchu ludzkim, że

---

tak wielka, nie może być pochodną, ani przy-rodzoną ale współ-zrodzoną człowiekowi; a zatém należyć musi do typu zupełnie innego. —

(*) Zachowanie pojęcia o indywidualności Boga pochodzić mogło nie z żadnéj innéj przyczyny, jak z téj, że je (pojęcie) uważano i rozbierano za *pochodne*. Pochodném w ogólności nazywamy to wyobrażenie, które pochodzi od innych, jest ich wynikłością, albo wypadkiem. N. p. pojęcie o przyczynie, może poniekąd być uważaném za pochodne, bo się utworzyło mniéj więcéj na zasadzie zauważonego następstwa jednych wypadków za drugiemi. A jeżeli nie samo pojęcie przyczyny, tedy przynajmniéj żywioły tego pojęcia mogą być dane w doświadczeniu. Albowiem gdy ja zauważam raz, drugi i tysiączny, iż za rzutem kamienia następuje spadnięcie, w moim umyśle może się wyrobić myśl, o wewnętrznym związku i pokrewieństwie tych dwóch zjawisk, a zatém mogę ztąd *wyprowądzić* zasadę, że między spadnięciem a rzutem zachodzi stosunek przyczyny fizycznéj. Będzie to więc pojęcie pochodne. Rozbierając pojęcie o Bogu — ale w jego postaci antropomorficznéj — (jakiem było bóstwo pogańskie, odziane w przymioty i dostojeństwa ludzkie tylko w wyższym stopniu) możemy je nazwać z pewnością, pochodném. Jak ze dna wulkanicznego po długiém burzeniu się wewnętrzném, powstaje wyspa i góruje nad wodami oceanu, tak z gorącego dna wyobrażeń pogańskich wypłynął cały Olimp. Umysł ludzki zaludnił go bogami i przeznaczył im cześć, ale cześć własnego utworu; byli to bogowie konwencyjni, szanował ich każdy i korzył się przed nimi, dla tego że oni byli pomysłem ogółu; — pojęcie takiego władcy jak Jowisz upokarzało myśl pojedynczego człowieka, bo było od niéj wyższem, o całą wyższość ogółu nad człowieka oddzielnego.—Ale nowożytne pojęcie o Bóstwie, wyzwolone od wszystkich form antropomorficznych, zamykające w sobie cóś więcéj jeszcze jak źródło wszystkich zjawisk, jak stek wszystkich doskonałości ludzkich, więcéj jak harmonią wszech sił i możliwości (potencyi); takie

stanowią psychologiczny fakt życia, tak dobrze jak zjawiska woli, jak zmiany uczucia, namiętności i t. p. O tem to drugiem królestwie pojęć, mamy tu mówić szczególniéj.

A naprzód. Pytamy się dla czego w umyśle naszym rodzą się takie zapytania, których rozwiązanie nie było i nigdy nie będzie udziałem człowieka? Dla czego od początku wieków aż do skończenia ich, ten biedny rozum ludzki ugania się za jakimś kluczem powszechnym do otwarcia tajników stworzenia, czemu za nim nieustannie jak wąż kusiciel biegnie w ślady niespokojna żądza poznania wszystkiego? tak iż historya badań metafizycznych nazwana być może historyą męczeństwa duszy? Sceptycyzm najsmutniejszy, czyli zwątpienie bezwarunkowe o wszystkiém, czyż nie jest także faktem ducha? Ale powiecie: skoro tylu przed nami błąkało się po tym bezbrzeżnym oceanie, i wreszcie zabłądziło bez nadziei, po cóż tobie puszczać się tą samą drogą, tobie nauczonemu przykładem innych że albo nie dojdziesz do prawdy, albo że myśl twoja rozbije się o skałę sceptycyzmu? zapewne powiecie słusznie, lecz tylko praktycznie. Człowiek, który doszedł po długiém śledzeniu, do wniosków ujemnych (do negacyi) już tém samém znajduje się na drodze dodatnéj, bo z Sokratesem wyrzeknie: wiem, że nic nie wiem. To uznanie niewiedzy jest już właśnie dodatniem, pewném określeniem samego siebie, jest momentem ducha, a zatem jest psychologicznie dobrem i koniecznėm. Wszakże z równą stosownością można powiedzieć człowiekowi:

---

pojęcie nie może być danėm—nigdzie, na żadnym punkcie doświadczenia. Zresztą znajdziemy w duchu ludzkim nieskończoną liczbę takich pojęć, których początku jak źródeł Nilu, odkryć niepodobna, a które jednak znajdują się w nas niemylnie. Descartes, opierając się na bytności tych pojęć, zawnioskował nawet ztąd objektywnie o bytności Boga. Ale nam idzie tu o coś więcéj, o wskazanie ich źródła, o wskazanie jaką drogą mogły one wejść i wmięszać się w życie ducha i wcisnąć się w organa wiedzy.

skoro tylu przed tobą pomimo wszystkich zabiegów o zdrowie pomarło, pocóż ty się starasz i troszczysz o chwilowe utrzymanie téj wątłéj budowy, którą prędzéj czy późniéj czas zburzy? Więc popęd do badania tego co zbadanem być nie może, nie jest urojeniem chorowitego stanu duszy, ale jest istotnym jéj żywiołem.

Powtóre: Określając tak nazwane wyższe wyobrażenia, za zmysłowym światem leżące, mówimy że to wybrażenie przechodzi zakres naszéj wiedzy, ostatnim dla nas wyrazem tego określenia jest: *to niepojęte*, *to nad rozum ludzki*. Gdyby ludzie pospolici chcieli tylko zastanowić się nieco nad wyrażeniem *to rzecz niepojęta* znaleźli by w niém cóś nadzwyczaj dziwacznego — jakkolwiek nie uderza ich ta dziwaczność, bo przyzwyczaili się powtarzać jeden za drugim „to nad rozum ludzki, to rzecz nie do zrozumienia" — czyli, wpoili w siebie to jako *przekonanie*. Tak n. p. mówimy wszyscy i mówimy zgodnie z najgłębszém uznaniem, że Bóg jest niepojęty. Prawda! prawda nieskończona, bo same nawet hufce światów, jeszcze atomu Jego potęgi nieskładających, są dla nas niepojęte. Bóg jest tak wielkim, że wszelka myśl o Jego wielkości, już dla tego jest kłastwem, że jest myślą ludzką, myślą atomu. Ale pytam się jakim sposobem człowiek mógł dojść do wniosku tak wielkiego? Wszak powiedzieć, że otchłań jest niezgruntowana, znaczy to samo co zgruntować ją (wymiarem myśli); wszak powiedzieć z pewnością, że Bóg jest niepojętym, jest to już pojąć Go w stanowisku nieskończoności — a zatém *pojąć* go (dodatnie). Więc człowiek ma pojęcia o przedmiotach których pojąć nie może. Zkąd one mogą pochodzić, gdzie ich źródła, gdzie punkt na którym mogły by być dane mi człowiekowi?

Potrzecie: Ale może kto powie: to i jemu podobne pojęcia powstały na drodze podania, mogły je sobie przekazywać pokolenia. Zapewne (odpowiadamy na to), dzisiejszy system wyobrażeń (tego rodzaju) w największéj liczbie umysłów, jest to system darowany w puściznie. Źródło takich wyobrażeń wskazać najłatwiéj; jeden człowiek nauczył dziesięciu, a ci nauczyli resztę, łamiąc się na uczelnie i propagandy. Ale bierzmy to pojęcie (obje-

ktywnie) nie zależnie od czasów i epok, bierzmy je w samem sobie; to przecie musi się znaleśdź jeden w milionie, który do tego wyobrażenia doszedł sam bez pomocy drugich. Zresztą choćbyśmy przypuścili że takie wysokie pojęcie pewnemu, wybranemu człowiekowi *daném* było (w czasie), jednak już tém samem że ono zostało przyjętem, zrozumianem od innych, musi miec jakiś psychologiczny związek z naszym duchem; musi, padając w umysł, padać na *swoją* rolę, bo inaczéj uschłoby i zamarło; widzimy atoli że się ma rzecz zupełnie przeciwnie. Dwaj mędrcy na dwóch końcach świata schodzą się we wnioskach ostatecznych; dwudziestu kilku wiekami oddzielonych od siebie filozofów, łączą wspólsne zasady, wspólne sposoby widzenia. A jakże przypuścić żeby się tu mogło zachować *podanie*, kiedy uczniowie jednego mistrza u ż się zaczynają różnić w szczegółach wyznawanéj przez siebie nauki (*), kiedy nawet sam mistrz zmuszony jest walczyć przeciw uczniom i do wodzić że jego zasadę źle zrozumieli (**). Cóż dopiéro mówić o najdawniejszéj ze wszystkich zasadzie? (o bóstwie), jéj podanie musiałoby się zmienić aż do przeistoczenia całkowitego, i utracić swój pierwotny typ, jak pierwiastek w tysiącznéj wodzie roztworzony. Ja się zgadzam na to, iż podanie może się przyłożyć silnie do wywołania rozwinięcia tego wyobrażenia. tak jak w ogóle wszelkie wskazanie jakiéj zasady przykłada się do prędszego rozwinięcia umysłu, do przyśpieszenia wegetacyi pojęć ludzkich, wywołując z niego uspione siły żywotne. Ale żeby podanie miało być pierwiastkiem samego pojęcia, tego przypuścić nie można. Bóg zdaje się mówić do człowieka:

(*) Mamy tu na myśli szkołę Hegla. Uczniowie jego nie zgadzają się w wielu punktach. Niektórzy utrzymują że on przypuszcza indywidualną nieśmiertelność, inni mniemają przeciwnie. —

(**) Kant, gdy uczniowie jego zbyt daleko pociągnęli wnioski jego filozoficzne, widział się znaglonym walczyć z niemi i wstrzymywać ten kierunek, do którego sam dał popęd, — lecz na próżno.

szukaj mnie w samym sobie, w tajnikach ducha twego znajdziesz mię.—A tak zawnioskować możemy ostatecznie, iż pojęcie o najwyższéj Istności nie jest danem, że źródła jego nigdzie ukazać niepodobna (z jednéj strony objektywnéj), ale kończy się na tém, że takie i tym podobne pojęcia, niepodobne — *są* w duchu ludzkim. —

§ 4. Pochodzenie pojęcia o dobrem.

Przenieśmy się teraz w drugi pierwiastek psychologiczny — w dziedzinę moralną i estetyczną, a zobaczemy że i tam znajdują się typy niepochodzące od żadnego doświadczenia; znajdziemy takie pojęcia, które nigdzie danemi być nie mogły.

Naprzód Idea *dobra* nie może być wyprowadzoną od doświadczenia, gdyż w świecie przedsobnym (objektywnym), t. j. w naturze, nié ma żadnéj zasady do podzielenia zjawisk na złe i dobre. W naturze (w świecie objektywnym) jest tylko celowość, t. j. ślepe dążenie do przeznaczonego lecz głęboko ukrytego kresu doskonałości. W świecie objektywnym nié ma dobrego ani złego i cały mechanizm życia natury jest zupełnie względem tych norm obojętnym. Wprawdzie przywykliśmy mówić: to jest dobre, ten stan pogody jest zły i t. d. Ale wszystko to są przyzwyczajenia, pochodzące z nadużycia wyrazów. Bo wszyscyśmy wzrośli i napojeni jesteśmy pojęciami sfałszowanemi przez wyrazy, język uwodzi nas często, a przedawnienie uprawnia zwolna takie nadużycia i usuwa wszelkie podejrzenie iż ta atmosfera pojęć, którą oddychamy (przez język), może być nienaturalną i błędną. Jeżeli mówimy n. p. „ten grzmot będzie bardzo *dobrym*; tę niwę zasiano w *złym* czasie i t. d. mówimy tylko względnie, w stosunku do naszych (podmiotowych) pojęć o pożytku lub szkodzie (względem nas). Wszelkie więc pojęcia *dobra* (i złego) o świecie, są można powiedzieć antropomorficznemi t.j. przeniesione są na świat ze skali naszego pojmowania. A gdybyśmy się chcieli wyrazić nie subjek-

tywnie—nie podług naszych pojęć, należałoby powiedzieć: ten deszcz, ten grzmot, odpowiada celowi; natura wydając takie zjawiska, jest na drodze do swoich celów i t. d. Słowem powiedziawszy, Idea dobra z całym zakresem pojęć obyczajowych, nie może być pochodzenia zewnętrznego (nie może pochodzić ze źródła gdzieś po za duchem leżącego), bo jest typem którego w naturze nigdzie wskazać niepodobna. — Ale powie kto: Idea dobra jest kwiatem i wynikłością stosunków towarzyskich, jest owocem który długo dojrzewał na drzewie moralnych pojęć ludzkości. Prawda. lecz i tu zapytuję się jak poprzednio: a gdzież był ów pierwszy zaród, ów pomysł do teoryi społeczeństw, jeżeli nie w samem łonie podmiotowości ludzkiéj (ducha)? Wszak tu nie idzie o pochodzenie *czasowe* idei dobra, ale o jéj początek bezwzględny, idzie o to jakim sposobem, lub przynajmniéj, w jakiém znaczeniu mogły się objawić. Mamy bowiem niezaprzeczone fakta jéj bytności, a najwyraźniejszym jest fakt *odróżnienia* złego od dobrego— lecz nie wiemy jéj źródła.

§ 5. Pochodzenie pojęcia o piękności.

Powtóre, Idea piękności, czyli ogólnie mówiąc, ten pociąg estetyczny, którego tajemniczemu działaniu każdy bez wyjątku ulega—(tylko różnica w treści t. j. w samych żywiołach piękności zachodzi.) nie dadzą się także wyprowadzić z po za granic ducha. Duch niezawodnie jest łonem obfitości, z którego płynie twórcza krynica poezyi i rozlewa urok na życie. Duch twórczy poezyi, wysnuwa z siebie obrazy, jak jedwabnik, ale nie ze świata przedmiotowego, który może być tylko czynnikiem wzbudzającym w duchu elektryczność sił wewnętrznych. Piękna natura, niekiedy uderzająca swoim majestatem zmysły, cudne jéj malowidła, czy to drzemiące na spokojném tle błękitu; czy posuwające się bystro w nieskończonych przestrzeniach, słowem piękne formy przyro-

dzenia, stojące od wieków na wystawie, mogą zachwycić duszę, mogą być żywiołem téj Idei, ale nie są jeszcze jéj pierwiastkiem. Miliony ludów i pokoleń pogląda ciągiem na otaczającą budowę świata, a zaledwie jeden albo niewielu wyczyta w nich coś wysokiego. Uczucie estetyczne nie stanowi oddzielnéj sfery w duchu, jest tylko częściowem objawieniem uczucia *wielkości*. Jakoż wszystkie zjawiska wyższego życia (poezyi, sztuk pięknych i t. d.) pod tę ogólną sferę podciągnąć się dadzą; uczucie wielkości złożone jest na samém dnie ducha ludzkiego, i ztamtąd działa na całą indywidualność, na wyobrażnię, na wolę, na umysł. Pod wpływem owego uczucia wyrabia się twórczość, gwałtowny popęd do wszelkich form nadzwyczajnych, dusza miotana tym popędem, szuka czegoś w około siebie, zmysły zgłodniałe rzucają się na zewnątrz, chciałby pochłonąć w siebie ocean świata, oko odprowadza chmury od jednego końca widokręgu na drugi, i wydziera się po za widokrąg, człowiek staje się twórczym, natchnionym, wielkim.

Wszystkie przytoczone dotąd cechy uczucia wielkości, mogłyby jeszcze naprowadzić na mniemanie, o jego przedmiotowém i zewnętrznem (z po za granic ducha) pochodzeniu. Moglibyśmy sądzić iż estetyczny stan duszy jest stanem *przysposobionym* n. p. przez wychowanie. Tak n. p. mniemałby ktoś, iż można człowieka wychować estetycznie, to jest otaczając go ciągle szczytnemi obrazami, przyzwyczaić jego oko, a z czasem i duszę do zamiłowania wyższych sfer, po nad praktycznością unoszących się. Rzeczywiście przekonywamy się że człowiek może nawyknąć do form piękniejszych nad pospolite; że samo piękno przechodziło rozmaite doby rozwinięcia; że sztuki nadobne i pojęcie o doskonałości estetycznéj, jak gór pokłady, szły w postępie czasowym, wydobywając się i wznosząc jedna z drugiéj. Można nawet powiedzieć iż w formach dawnego przedchrześcijańskiego społeczeństwa już ukryte były pierwiastki dzisiejszéj cywilizacyi. Wszystko bowiem na świecie dzieje się przejściem i zamianą przeszłości na ziarno nowych dążeń i wyobrażeń; toż samo i tu da się zastosować.

Dzisiejsze stanowisko oświaty, poprzedzić musiały jakieś przygotowawcze pojęcia. Wszystko to jednak tłumaczy dopiéro dziejową stronę, to jest stronę tworzenia się i rozwijania idei piękności, ale nie tłumaczy jéj *zarodu* i pochodzenia. Daléj powstaje tu jeszcze ważniejsza trudność: gdyby uczucie wielkości było skutkiem nałogu, wynikłością składkowéj i odwiecznéj pracy rodu ludzkiego; jak cała oświata? pytanie, zkąd tu nieskończona dążność do coraz wyższych i doskonalszych form? dążność do takiego stanowiska, które nigdy dopiętem nie będzie? Widać więc iż duch ludzki ma gdzieś na głębokiém tle swojem wyciśnięty ideał, w który patrzy od wieków i patrzyć będzie aż do ich skończenia. A zkąd ten ideał—którego bytności nikt zaprzeczyć nie zdoła?—jaki jego początek, po jakim przewodniku mógł spłynąć w duszę ten elektryczny strumień życia niebieskiego? Są to zapytania na które nieprędko jeszcze będzie odpowiedź.

(C. d. n.)

WDOWA I SYN.

Tępo tętni wieko żwirem bite! —
Aby raz choć spojrzyć!—Czy nie macie dusz! —
Nie! zawory grobów—niedobyte! —
Tępiéj—tępiéj tętni wieko żwirem bite;
Grób co wziął, nie odda już.

D. Minasowicz.

1.

Piękny był dzionek—świeża i zielona
Wiosna ożywia pola, łąki, drzewa;
Miłą, znów milszą ptaszek piosnkę śpiewa,
Słońce użycza łagodnych promieni;
Cała przyroda tak wypogodzona,
I taki pokój na górnéj przestrzeni —
Rzekłbyś, że ziemia dziś z niebem się żeni.

2.

Na małém wzgórzu stoi kościół stary,
Co okolony starych drzew uplotem,
Z pośród nich dumnie wznosi głowę swą;
Tuż bieży strumyk, co krzywym zawrotem
Mieszkańcom wioski hojne niosąc dary,
Płynie w dal, gdzie łąk zielenieje tło.

A z innéj strony, przy tymże kościele,
Widzisz.... tam krzyżów i mogił jest wiele.

3.

Jęknęły smutne dzwony—ku branie smętarza
Dąży kilku wieśniaków, co brata-nędzarza,
Chcą wrócić matce-ziemi na wieczne spocznienie;
Dali mu domek mały, proste zbiwszy deski,
I rolę, by już teraz miał własne swe mienie....
Patrz! nikt tutaj nie leje wymuszonéj łezki,
Grubéj nie wdział żałoby, chcąc udawać żale,
Tu zmyślania i kłamstwa nie potrzeba wcale —
Bo jest boleść prawdziwa, głęboka i szczera:
Idzie stara kobiéta wśród orszaku tego,
Na ręku litościwéj osoby się wspiera,
Co pragnie ją pocieszać—to Matka zmarłego.
Uważmy tę nieszczęsną istotę.—Cóż daléj!
Sami tylko żebracy starzy się zebrali,
I dzieci, co to krzyczą w swéj płochéj zabawie,
Czasem tylko ucichną i spojrzą ciekawie;
Nie gań ich wesołości, dziś szczęśliwi oni,
Lecz niedoli godzina i dla nich zadzwoni!

4.

„Do dzieła grabarzu!" o srogie rozkazy
Dla tego co dzisiaj wszystko tracić ma!
Cyt, lina skrzypnęła—czy słyszysz wyrazy:
Bądź zdrów! do widzenia! do sądnego dnia!

A matka „Mój synu jedyny!" jęknęła —
„Mój synu jedyny! nie opuszczaj mię!"
I trumnę rękoma drżącemi objęła —
Krzyk ucichł, zemdlała. — Znowu słowa te:
„Do dzieła!"—znów skrzypło.—„O silnie trzymajcie
Cóś na dół nie idzie, stuknęło, to źle."
Zgiełk matkę przebudza—„Oddajcie, oddajcie!
O srodzy! i jeszcze nad nim pastwią się!!"
Tu Anioł pociechy: „Cyt moje kochanie,
Już jemu zaszkodzić ludzie nie są w stanie,
Więc dobréj bądź myśli, i nie smuć się tak."
Matka ręce łamie, — to rozpaczy znak.

Czem-że jest smutek dla bogatych ludzi?
Mają przyjaciół, ci ukoją żale;
Rozkosz im bole choć w części ostudzi,
A wkrótce pomnieć nie będą ich wcale.
Czemże jest smutek dla młodych? ich rany
Wnet się zagoją, ich świeże umysły
Znów się rozwiną, nowe tworząc plany;
Zamrze uczucie utraty doznanéj,
Znowu z kim innym w związek wejdą ścisły.
Lecz smutek biednych, dla których-to nié ma
Żadnéj pociechy, co bogaczom służy;
Lecz starców smutek, gdy włos zbieli zima,
A w sercu czucie dzielności nie płuży,
Lub choć się ocknie, puste to jest kwiecie,
Jak to, co wzrośnie po skończoném lecie.

A nadewszystko boleść wdowy biédnéj,
Wiekiem schylonéj, w nędzy, saméj jednéj,
Co traci z synem już wszystko na ziemi,
Pomoc, nadzieję, pociechę w starości,
I dzisiaj płacze go łzami rzewnemi,
O! to jest boleść najgorsza na świecie,
I radość do niéj nigdy nie zagości.

6.

A spojrzyj-no w okół przed siebie,
Jak piękna, wesoła przyroda!
O! co to za błękit na niebie!
Tam pokój panuje i zgoda;
A słońce tak mile przygrzewa,
Zielone są łąki i niwy;
I wietrzyk łagodny powiewa,
I wszystek twór zda się szczęśliwy.

Jest jedna istota, co w błogiéj téj porze
Powszechnéj radości podzielać nie może:
Już wszystko jéj jedno czy wiosna czy zima;
Jéj słońce się ściemiło, co jasno świeciło,
Jéj syna nié ma!
Z nim wszystko się dla niéj skończyło.

7.

Kobiéto! w tobie-m widział pociechy Anioła,
Tyś żal nieszczęsnéj wdowy przy grobie koiła,
Tyś dla niéj czyn tak piękny, tak wzniosły spełniła,
Że nie każdy z śmiertelnych zrozumieć go zdoła....

Powiedz, kto był ten nędzarz, co dziś legł w mogile;
I nad nim biédna matka wylewa łez tyle?

—Co to za młodzian ślachetny, wspaniały,
A jaki dobry, jak poczciwie żył!
Ludziom usłużny, do pracy wytrwały
Chlubą, pociechą swych rodziców był;
I słusznie, w całéj też wiosce nad niego
Nie naszłeś, aby piękniejszym był kto;
Serce z radości biło u każdego,
Co widział w święto, jak on matkę swą
Wiódł do kościoła, na ramieniu wspartą;
Ha! słowem dobry, aż chwalić go warto.

Alež to bardzo biedni byli ludzie,
Wszysytko co mieli.... dom i ogród mały,
I żyli w nędzy—o własnych rąk trudzie.
Ciężkie i drogie czasy czuć się dały,
On został flisem, i popłynął rzeką
Na statku małym, w kraj obcy, daleko,
I zginął.

Inni co potém wrócili,
Smutną wiadomość w domu ogłosili:
Że go tam w nagłéj dla kraju potrzebie
Wzięto przemocą posłano na morze;
A tak nieszczęśni rodzice w téj porze
Stracili główną podporę dla siebie!
Cóż?—ojciec stary smutniał, i nareście
Grób przyśpieszyła mu nędza i troski;
Umarł, a dobrży mieszkańcy téj wioski
O owdowiałéj myśleli niewieście.

8.

Mijają lata—moc, zdrowie i siły,
Lecz ona coraz ma większą nadzieję.
Że się dostanie wkrótce do mogiły,
Przebywszy nieszczęść i przygód koleje;
I znow tam będzie, gdzie małżonek miły,
Gdzie wszystko błogo, a źle się nie dzieje.

Raz była w ogrodzie;— w tém drzwi zaskrzypiały,
Wszedł obcy, w około dziki rzucił wzrok;
Strach! chudy, wybladły, i tak wynędzniały,
Że ledwie iść może, drżący stawi krok.
Ją spostrzegł, pośpieszył, ku ziemi się zgina,
Upada,... chce mówić, wznosi ręce swe;
Łzy poszły jak dziecku, i wołać zaczyna:
„Matko moja, matko! nie poznajesz mię?!
Jam przecie twym synem, jam Albin twój biedny!
Tu się urodziłem, tu młodość spędziłem;
Los zagnał mię w obcy, daleki ów kraj —
Patrz! ranny zostałem w potyczce niejednéj,
Tam wpadłem w niewolę, i z niéj się dobyłem,
Powracam schorzały, o! miejsce mi daj!
Niech zawrę powieki w méj chatce rodzinnéj,
I legnę, gdzie wiek swój straciłem dziecinny!“

9.

Jakaż to była spotkania godzina
Smutno-radosna, to dziwne koleje!
On jeszcze żyje! Matka ma nadzieję,
Że też pociechy doczeka się z syna,

Chociaż tak późno! —

Zapóźno niestety!

Błysła i znikła radość dla kobiéty!

Padł na jéj łoże i usnął w pokoju,
Spełniwszy kielich mąk, cierpień i znoju.

10.

Piękniéj do koła, bo świeża, zielona
Wiosna ożywia pola, łąki, drzewa;
I jeszcze milszą ptaszek piosnkę śpiewa,
Wszystko się więcéj niż dawniéj weseli;
Anioł pociechy, i on dzisiaj dzieli
Powszechną radość.—Chęć matki spełniona;
Bo opuściła nędzny padoł ziemi,
Skończyła życie smutku i niedoli,
Już nie rozłączy się z swemi miłemi
W krainie szczęścia—gdzie nic ją nie boli.

A. Zawadzki.

MODLITWA DZIEWICY.

Maryo! tyś sama czysta Dziewica,
Tyś dziewic opieką świętą!
Litościwego nie odwróć lica
I na ledwie zaczętą
Wejrzyj pielgrzymkę mego żywota.
Nie o szczęście ja błagam dla siebie,
Na ziemi szczęściem jedyném — cnota;
Cierpień nagroda jedyna, w niebie,—
Lecz błagam, Matko! dodaj mi siły,
Do zniesienia cierpień życia.
Módl się, niech wesprze mnie syn Twój miły!—
W drodze trudnéj do przebycia.
Niech krzyż mój złączę z krzyżem Chrystusa,
Spocznę pod skrzydłem jego opieki,
Jeśli się zbliży do mnie pokusa,
Wsparciem ja Pana mocna na wieki,
Silnie odepchnę grzechu podniety.
Walczyć i cierpieć — działem kobiéty!
Wszak tym, co kochasz, zsyłasz o Boże,
Do sił stosowną goryczy czarę;
Słaba niewiasta wieleż znieść może?!
O! wiele... ona silna przez wiarę.

Daj mi o Panie! cierpieć z pokorą,
Odepchnąć dumę, wyprzeć się siebie:
Ulecz Twą łaską mą duszę chorą,
Niech krzyż mój chętnie dźwigam dla Ciebie.
A jeśli kiedy szczęścia dzień miły,
Zaświeci gwiazdką śród ciemnéj nocy,
I wtenczas Panie! dodaj mi siły....
Aby znieść szczęście potrzeba, mocy —
Bo my do niego nie wzwyczajeni,
Bo nam się ono rzadko zaśmieje:
Boleść nam szczęścia daje nadzieję,
Szczęście na krótko się zazieleni.

Ostatni wiersz przed śmiercią Alfonsy Kanigowskiéj (w Grud: 1843).

NOWINY.

Ogłoszenie. — *Znicz nad Niewiażą* poemat z podań Żmudzi, Litwy i Polski: 2. Tomy, jeden już opuścił prasę drukarską; uprasza się przeto szanownych Kollektorów o nadesłanie do księgarni Zawadzkiego i Węckiego, Imion prenumeratorów, celem pomieszczenia przy drugim Tomie Znicza. Prenumeratorowie do 2 T. *Znicza* i 1 T. *Witold* nad *Worskłą* otrzymają 4 już ogłoszony drukiem p. t. *Poezye Religijno-moralne* ku pamięci nadzwyczajnego wezbrania Wisły, Lipca 1844 r. Prenumerata na 4 T. wynosi złp. 20 (Rs. 3). Można prenumerować jeszcze w znakomitszych księgarniach Warszawskich, u osób kollektą łaskawie zajmujących się, oraz na wszystkich pocztamtach i stacjach pocztowych w królestwie i za granicą, lecz bez podwyższenia ceny, gdyż koszta przesyłania pocztą wydawca wziął na się. *(nadesłane)*